Nr. 65. Lwów — Sroda dnia 19 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. | św. Józefa Obl. | 42 Męcz. w Am.
Jutro: Czw. | św. Joachima i Kl. | Bazylego Męcz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 13. Zachód „ „ 6 m. 3.

Długość dnia godzin 11 minut 45. Przybyło dnia od wczoraj 7 min.

Spory o reformę Kół poselskich.

Co pewien czas, z regularnością przypływu i odpływu morza, powstają w Wielkopolsce spory o regulaminie obu Kół poselskich w Berlinie. Ilekroć rząd zrobi naszemu społeczeństwu jakąś nową przykrość, można być pewnym, że w niem natychmiast powstaną krzyki na wrzekomą ospałość Kół, na ich arystokratyzm, zaśniedziałość i bezowocność ich polityki, na to wreszcie, że polskim posłom brak cywilnej odwagi. Po tych zarzutach zawsze następuje wniosek: trzeba zreformować oba Koła!

Tak i teraz się stało. Rząd dokucza uczniom polskim; policya wpada do ich mieszkań — wpada nawet do seminaryum duchownego — przetrząsa ich rzeczy, książki, kajety, spisuje protokoły, jednych uczni zamyka do kozy, innym nie pozwala zdawać matury, wszystkim grozi procesami za należenie do jakichś „tajnych związków“. Chłopaki doznają miłych wrażeń, podoba im się to, że uchodzą za niebezpiecznych dla państwa spiskowców, wesołym śmiechem zdrowych młodzików witają rzadkie miny komisarzy policyjnych, którzy daremnie robili rewizye. Ale rodzicom tych chłopców sprawia to wszystko dużo kłopotu, mitręgi, nieraz i obawy o los dzieci, więc są rozdrażnieni i przedewszystkiem skarżą się na swych posłów, że oni źle bronią swych wyborców. Tak powstaje krzyk, że trzeba zreformować oba Koła. Ale jak zreformować? Jeden publicysta poznański tak się odezwał: „Reforma, której anonimowi pisarze domagają się ogólnikowo, jest stałym przedmiotem rozpraw w samych Kołach i to już od bardzo dawna. Każdy nowy poseł, iedwo wstąpi do Koła, zaraz projektuje reformę, stawia wnioski, żąda gruntownej rozprawy. Wszyscy koledzy idą mu na rękę i właśnie jemu powierzają opracowanie projektu reform. On dziękuje za zaufanie i przy tej sposobności wyłuszcza zarzuty przeciw regulaminowi. Zawsze są to te zarzuty, których pełno na zgromadzeniach i w dziennikach. Koło słucha tej mowy młodego kolegi, dziękuje mu za zapał, z jakim bierze do serca sprawę reformy, i ponawia prośbę, aby zechciał opracować szkic projektu reformowego, poczem będzie wybrana komisya dla przestudyowania sprawy, a w końcu zajmie się nią pełne Koło. Potem mija parę miesięcy, młody poseł dokładnie poznaje stosunki parlamentarne, trudności, z jakiemi polscy deputowani ustawicznie walczą, aby coś uzyskać w prezydyum izby, albo zdobyć poparcie jakiegoś stronnictwa; przysłuchuje się rozprawom Koła, na których każda sprawa jest roztrząsana wszechstronnie z uwzględnieniem przeróżnych okoliczności zakulisowych, dyskretnych, a jednak potężnych; zaczyna więc rozumieć, że jawność obrad Koła byłaby jego skrępowaniem, potem widzi inne niebezpieczeństwa, jakie wynikną ze zmiany regulaminu — i wyrzeka się reformowych projektów, a gdy go potem, w kraju, pytają znajomi i przyjaciele, dlaczego nie dobijał się reformy Kół, on odpowiada: „Co powiecie o dyplomacie, który z każdego swego zamiaru z góry się spowiada swemu przeciwnikowi?“ Rzeczywiście, nawet bardzo silne stronnictwa mają mnóstwo sekretów; naprzykład, katolickie centrum, które nieraz trzęsie parlamentem, zachowuje w największej tajemnicy swe klubowe obrady, bo to są właściwie narady sztabu głównego przed bitwą. Jakże żądać, żeby szczupłe Koło sejmowe, czy parlamentarne odsłaniało swe karty przed całym światem!“

Ten popularny wykład, tłómaczący konieczność zachowania tajemnicy obrad Koła, byłby zapewne zamknął spory, gdyby jakiś pan X. Y. Z. nie napisał do petersburskiego *Kraju* z Berlina, że tajemnica narad jest dla posłów wygodna, bo pozwala im próżnować, grać w karty, flirtować, a poselskie obowiązki spychać byle jak. Ludowcy poznańscy, starzy nieprzyjaciele obu Kół, zaraz skorzystali z artykułu p. X. Y. Z.; przyłączyli się do nich demokraci i tak młyn znowu zahuczał. Wówczas stała się rzecz zupełnie niepożądana. Oto, jeden z młodych posłów, bardzo zdolny i pożyteczny szermierz, ale może jeszcze niezawsze rozważający każde swe słowo, za co też w parlamencie przewodniczący często przywołuje go do porządku, p. dr. Dziembowski ogłosił w poznańskich dziennikach takie oświadczenie: „Poruszanie w prasie kwestyi prac i zadań poselskich, oraz aktualnych spraw politycznych przez członków naszych Kół, przyczynić się może niejednokrotnie do wyjaśnienia wielu spraw. W naszych stosunkach, w czasach coraz bardziej demokratycznych, w trudnych warunkach naszego bytu politycznego, musimy stać na stanowisku wolności słowa i dlatego mnie osobiście milej zasiadać w Kole, będącem przedmiotem żywego zainteresowania, a zatem tak pochwał, jak i krytyki, niż być członkiem bractwa wzajemnej adoracyi“.

Oczywiście, byłoby znakomicie, gdyby posłowie pisywali do dzienników o wszystkich aktualnych sprawach i podpisywali swe artykuły. Publiczność miałaby wiadomości, podawane przez znawców, a regulamin Koła nicby na tem nie ucierpiał. Byłaby nieprzerwana łączność myśli między obu Kołami a społeczeństwem. W każdym razie, p. Dziembowski nie wypowiedział nic godnego protestów. Ale zakończył swój list niezręcznie: może mimowoli wypadło z jego słów, że oba Koła są bractwem wzajemnej adoracyi.

Naturalnie, ludowcy i demokraci wszczęli jeszcze większy hałas, a Koło sejmowe ze swej strony musiało zaprotestować przeciw frazesowi o bractwie wzajemnej adoracyi. Na nieszczęście protest uchwalono na posiedzeniu, na którem nie był p. Dziembowski, a nadto zredagowano ów protest niejasno. Brzmiał on tak: „Koło wyraża zdziwienie, że członek tegoż uważał za stosowne zabierać głos w sprawach Koła, wychodząc w punktach zaczepionych z założenia, niezupełnie odpowiadającego rzeczywistemu przebiegowi rzeczy“.

„To jest chińszczyzna!“ — zawołano w Poznaniu. Rzeczywiście, stylowo to jest co najmniej niemczyzna a o co chodzi — nikt się nie domyśli. Skutek jest ten, że p. Dziembowski się obraził, zażądał rozprawy, wyjaśnień, a w kraju aż huczy.

Możeby lepiej dać spokój wszystkiemu, co dzieli i rozgorycza. Nawet marna zgoda buduje, nawet najokazalsza, najbardziej efektowna kłótnia rujnuje.

Załatwienie dynastycznej kwestyi.

Ogłoszono niedawno, że drugi syn czarnogórskiego księcia, Mirko, poślubi niebawem pannę Konstantinowiczównę. Jest to jedynaczka serbskiego pułkownika Konstantinowicza, ciotecznego wuja króla Aleksandra. Ów Konstantinowicz, jedyny krewny Obrenowiczów i już jedyny oprócz samego króla członek tego domu, był ożeniony z jakąś kupcówną z Tryestu, osobą bardzo bogatą. Narzeczona księcia Mirki jest tedy panną, posiadającą kilka milionów. Podobno kilka lat temu starał się o nią szczęśliwy dziś małżonek pani Dragi, ale nie podobał się pannie.

Przez ks. Mirkę i jego narzeczoną spokrewni się dom Obrenowiczów z domem czarnogórskich Niegoszów. Karadżordżewicze, również spokrewnieni z Niegoszami, staną się powinowatymi Obrenowiczów. Panna Konstantinowiczówna nie ma praw do tronu serbskiego tylko dlatego, że go nie dziedziczą kobiety, zawsze jednak jej mąż, albo jej przyszłe dzieci prędzej mogą zająć ten tron, niż naprzykład krewni pani Dragi. W ten sposób kwestya dziedzictwa tronu serbskiego rozwiązuje się dość pomyślnie: jeden Niegosz będzie kiedyś panował w Czarnogórzu, drugi w Serbii. Pozostaje jednak załatwić się z Karadżordżewiczami, których przodkowie panowali do r. 1858-ego i których protoplasta Kara Georg (Czarny Jerzy) sto lat temu pierwszy podniósł oręż przeciw Turkom, wojował szczęśliwie i jest bohaterem narodowym. Dzisiejszy pretendent, mieszkający w Genewie, chciałby tron zdobyć. Już za panowania Milana wywoływał niepokoje, a niedawno jego zwolennik Alawantic urządził znaną próbę operetkowego zamachu stanu na rzecz Karadżordżewicza. Lecz największa powaga serbska, w jednej osobie poeta, dziennikarz i książę, sam władzca Czarnogóry, chociaż jest teściem Karadżordżewicza, odmówił mu praw do serbskiego tronu na tej podstawie, że książąt z tego domu mianował sułtan, podczas gdy Obrenowicza wybrał sam naród. Jeżeli wyrok księcia czarnogórskiego będzie przyjęty przez serbską opinię, natenczas szanse pretendenta stracą wszelką wartość i po najdłuższem życiu króla Aleksandra zapanuje w Belgradzie Mirko Niegosz. Niektórzy przewidują, że będzie to początek połączenia się Czarnogóry i Serbii w jedno państwo. Oczywiście, wszystko jest możliwe, lecz takiej unii stoi na przeszkodzie to, że Serbia jest królestwem konstytucyjnem, a Czarnogórą rządzi patryarchalnie despotyczny władzca. Te dwie odmienne formy państwowe zupełnie inne wytworzyły stosunki i pojęcia w Serbii, a inne w Czarnogórzu. Tu i tam naród niegdyś zupełnie ten sam i dotąd mający jeden język i jedną wiarę, rozdzielił się pod wpływem odmiennych warunków życia na dwoje, przyczem każda część jest przywiązana do swych urządzeń. Dlatego państwowa unia między niemi, dokonana za obopólną zgodą, a nie jako skutek jakiegoś wojennego sukcesu, wydaje się nam nieprawdopodobną.

Korespondencye.

Wiedeń 16 marca.

(Niefortunny występ p. Wilka. — Zwołanie sejmu czeskiego. — Agitatorzy protestanccy w parlamencie austryackim.)

(y) Onegdajszy występ oratorski włościańskiego posła, Stojałowczyka Wilka, w debacie szczegółowej nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, rozczarować powinien najzagorzalszych fanatyków nieograniczonej swobody słowa, a zarazem podać w wątpliwość pożyteczność zmiany statutu Koła polskiego, zezwalającej posłom na przemawianie w Izbie we własnem imieniu. P. Wilk napierał się koniecznie, aby mu pozwolono zabrać głos w debacie nad etatem obrony krajowej i zapewniał, że powie tak „ciekawe rzeczy“, jakich Izba jeszcze nie słyszała, bo on zna się doskonale na sprawach wojskowych. Nie pomogły żadne perswazye ani prośby, by poprzednio podał do wiadomości Koła bodaj pobieżny szkic tego, co chce powiedzieć, p. Wilk bojąc się może, by jakiś inny poseł nie popełnił plagiatu na jego własności duchowej, szkicu mowy przedłożyć nie chciał, ale uparł się przy tem, aby koniecznie przemawiać. Ostatecznie pozwolono mu na to — i p. Wilk miał mowę, ale jaką? O tem może mieć pojęcie ten tylko, kto ją słyszał. Na szczęście mówił on po polsku, więc Izba wcale go nie słuchała, ale ci, którzy się jej przysłuchiwali, posłowie polscy, rumienić się musieli z tego powodu, że jeden z ich kolegow mógł pleść takie banialuki. Wszystkie dzienniki wiedeńskie zbyły to przemówienie p. Wilka jednowierszową notatką: „Następnie poseł Wilk wytaczał rozmaite żądania w języku polskim“. Gdyby ta mowa była zamieszczona w dosłownem brzmieniu w protokole stenograficznym, wówczas pisma humorystyczne mogłyby z niej zrobić bardzo cenny materyał do rozweselenia swych czytelników. Ale to się nie stanie i mowa p. Wilka utonie w morzu zapomnienia, bo protokół stenograficzny podaje tylko niemieckie przemówienia. Z punktu widzenia interesów krajowych, tego rodzaju debiuty oratorskie są bardzo szkodliwe, bo obniżają powagę Koła polskiego i w oczach rządu i w oczach innych stronnictw. Koło polskie było zawsze stronnictwem poważnem i nigdy nie podejmowało się zadania... rozweselania Izby, to też klęską prawdziwą byłoby, gdyby reforma statutu Koła taki skutek przyniosła.

Jedno z pism praskich donosi, że nie jest wykluczoną rzeczą, iż sejm czeski, jedyny ze wszystkich sejmów austryackich, zwołany zostanie w najbliższym czasie, może nawet jeszcze przed świętami na króciutką, bo zaledwie dwu lub trzydniową sesyę, ażeby dokonać wyboru członków Wydziału krajowego i uchwalić ustawę o zaprowadzeniu krajowego dodatku do podatku od piwa. Pewnego prawdopodobieństwa tej pogłosce nadaje utrzymująca się w czeskich kołach parlamentarnych wersya, że tymi dniami już otrzymać ma sankcyę cesarską czeska ustawa krajowa, podwyższająca płace nauczycieli ludowych. Owóż wydatek, połączony z tem podwyższeniem, żadną miarą nie może być pokryty ze zwykłych dochodów krajowych, lecz właśnie dodatek od piwa ma być na to użyty, trudno zatem przypuścić, aby owa ustawa otrzymała sankcyę, zanim sejm uchwali ten nowy dodatek krajowy. Także wybór nowego czeskiego Wydziału krajowego jest rzeczą bardzo pilną, gdyż pełniący do tej pory swe funkcye członkowie tego Wydziału wybrani zostali jeszcze w roku 1895, zatem prawnie mandat ich zgasł już w roku ubiegłym.

Propagatorzy protestantyzmu w Austryi stają się coraz butniejsi i niestety właśnie parlament austryacki staje się widownią ich namiętnej agitacyi. W toku debaty nad budżetem ministeryum wyznań i oświaty musieli reprezentanci katolickiej Austryi słuchać kilku niesłychanie zuchwałych mów, obrażających w najwyższym stopniu i katolickie i dynastyczne uczucia ludności. Oto znany „apostoł“ protestantyzmu, wszechniemiec Dr. Eisenkolb apostrofował poniekąd Niemców austryackich, ażeby poddali się przewodnictwu Hohenzollernów, bo — jak się dosłownie wyraził — „pod wodzą tej okrytej chwałą dynastyi, naród niemiecki jest na najlepszej drodze do zawładnięcia całym światem“. Członkowie wszechniemieckiej partyi przy tych słowach p. Eisenkolba już nie krzyczeli, ale wprost ryczeli „Heil!“, zaś posłowie z katolickiego centrum śmieli się, co do wściekłości doprowadzało wszechniemców. Jeden z nich, mechanik Hauck wrzeszczał na całe gardło: „Tfu! I to Niemcy śmieją się z tego. Ależ to prawdziwy zakład idyotów!“ itd. W zapale swoim posunął się p. Eisenkolb potem tak daleko, że z uczuciem źle tajonej radości odzywał się o pogromie Austryi w r. 1866, przyczem nie omieszkał naturalnie ukłuć swem żądłem także Watykanu. Rzekł bowiem między innemi, że w Watykanie myślano, iż błogosławieństwo papieskie wystarczy, aby zapewnić Austryi zwycięstwo, a tymczasem protestanckie Prusy pokonały katolicką Austryę. Ten jeden epizod świadczy chyba najlepiej, czego się Austrya może spodziewać od tych żywiołów, które wywieszają hasło „Los von Rom“ na swym sztandarze. Wszystkich uderzyło to, że przewodniczący nie wezwał p. Eisenkolba do porządku za tę zuchwałą mowę, podobno jednak ma to uczynić dodatkowo na jutrzejszem posiedzeniu.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu wnieśli interpelacye: Bojko i tow. w sprawie zabiegów około uzyskania środków na budowę kościoła w Bóbrce; Kubik i tow. w przedmiocie nadużyć, popełnionych przez byłą zwierzchność gminną w Kamesznicy; Kubik i tow. w przedmiocie spornej kwestyi służebności na dobrach hr. Branickiego w Suchej; Kubik i tow. w sprawie nieprawidłowości w sądzie powiatowym w Nowym Sączu w załatwianiu spraw spadkowych; Grek i tow. w sprawie sprzecznego z ustawami postępowania kierownika starostwa w Suczawie, Pataka; Iro i tow. w sprawie powołania do ministerstwa oświaty „słowiańskich profesorów i polskich arystokratów“, w sprawie zniesienia ćwiczeń religijnych w czasie wielkanocnym i w sprawie dopuszczenia abituryentów szkół realnych do uczęszczania na prawa i medycynę. P. Stein postawił wniosek o zmianę §§ 754 i 756 kodeksu cywilnego, dotyczących prawa spadkowego dzieci nieślubnych i legitymowanych.

Przed przejściem do porządku dziennego przywołał prezydent Izby posła Svozila do porządku za to, że poseł ów w swej ostatniej mowie wciągnął w niewłaściwy sposób do dyskusyi osobę monarchy zaprzyjaźnionego państwa, oraz posła Eisenkolba za obrażenie austryackich uczuć patryotycznych w ostatniej mowie, jaką wygłosił w Izbie.

Następnie toczyła się dyskusya nad tytułem „szkoły wyższe“. P. Biankini żalił się na upośledzenie Kroatów i Słoweńców także na polu szkolnictwa wyższego i oświadczył, że założenie włoskiego uniwersytetu w Tryeście byłoby nową podporą ruchu irredentystycznego. Poseł d'Elvert omawiał wywody ministra oświaty o ćwiczeniach religijnych w czasie wielkanocnym; te ćwiczenia są według zapatrywania mowcy niezgodne z ustawą zasadniczą i byłoby w interesie samego Kościoła, gdyby ćwiczenia te, uważane często przez rodziców za nieznośny przymus, nie były obowiązkowe. Mowca oświadcza dalej, że musi powtórzyć wniosek, postawiony już dawniej w komisyi budżetowej, o skreślenie kredytu na czeską politechnikę w Bernie. P. Fresl woła: „Skreśl pan jaką niemiecką zbyteczną szkołę techniczną!“

D'Elvert polemizuje następnie z wyrażonem przez p. Fiedlera zdaniem, że zakładanie politechnik, jakoteż wszelkie ich sprawy bieżące należą do kompetencyi władzy wykonawczej. Mówca wskazuje na to, że kwestyę czeskiej techniki w Bernie wyjęto z całego kompleksu kwestyj ugodowych, na korzyść Czechów. Jeżeli nie osiągnięto porozumienia, to w znacznej mierze także dlatego, że Czesi nie chcieli zrobić żadnych ustępstw. Mówca omawia dalej żądanie założenia niemieckiego uniwersytetu w Bernie i kończy wyrażeniem nadziei, że rząd coraz bardziej utwierdzi się w przekonaniu, iż tego rodzaju sprawy nie mogą być załatwiane bez Niemców, lecz tylko razem z nimi, nigdy jednak przeciw Niemcom — jeżeli w państwie nie ma znowu zapanować za-

---

6)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Widzisz pan, że nie jestem waszym nieprzyjacielem. Nie gniewaj się zatem, jeśli powiem, że w to messyańskie powołanie wierzyć nie mogę i że marzenia prorocze, wywołane naturalnie uciskiem, nie mogą we mnie zachwiać pessymizmu. Europa gubi siebie samochcący, wraz z sobą całą ludzkość gubi, a wy tej zguby nie odwrócicie. Nie zdaliście sobie nawet sprawy, jakiej cierpliwości, jakiej cnoty potrzeba, aby wytrwać wśród powszechnego zepsucia i przeczekać wieki, które muszą upłynąć, zanim klęski zmuszą narody do tego, aby dały posłuch nauce, wyznawanej życiem przez naród, zewnętrznej pozbawiony potęgi. Bo tem chyba moglibyście świat zbawić, żebyście potrafili żyć zdrowo i cnotliwie, na przekór możnym a występnym i potęgę tych występnych przetrwali. Do takiego nadludzkiego prawie dzieła wydajecie mi się zbyt lekkomyślni, zbyt zapalczywi, zbyt powierzchowni.

Uznałem wasze cnoty; niechże mi wolno będzie wymienić zbyt widoczne polskie wady. Charakterystycznem jest to, że rzadko widuję Polaków w tych częściach Europy, gdzie można się czegoś nauczyć, gdzie można ducha zbudować, pokrzepić, podnieść. Bywa ich bardzo wielu w Paryżu, ale tam, gdzie się ludzie bawią, wcale nie podniośle, a w Monaco bywa ich tyle, że zdaje się czasami, iż to polskie miasto. Źle to świadczy o moralnej narodu powadze. Kiedy próbowałem polskie towarzystwo poznać, dostrzegłem, że jesteście przedewszystkiem czuli na to, co o was cudzoziemcy powiedzą; myślicie przedewszystkiem o tem, jakby się dobrze wydać; prawda, że bywacie w towarzystwie bardzo mili, ale okupujecie to tem, że potakujecie każdemu, zmieniając przekonania w miarę tego, jak zmieniacie towarzystwo, albo tem, że wydajecie ponad miarę i możność, chcąc się wydać cywilizowanymi dzisiejszej głupiej gawiedzi, która cywilizacyą nazywa zbytek i rozwiązłość. Gonicie przytem gorączkowo za ostatnią nowinką, która się na paryskim targu wykłuje; miewacie zawsze opinie modne, albo te, o których sądzicie, że są modnemi; zdaje się wam, żeście więcej warci, gdy przystaniecie do jakiegoś zagranicznego obozu politycznego, do zachodniej demokracyi, albo do zachodniego konserwatyzmu, a nie pytacie wcale o to, czy te hasła obce dadzą się przystosować do waszych stosunków i do waszego położenia. Nie macie odwagi na własnym polegać sądzie, a własnym dziełom przyklaśniecie szczerze dopiero wtedy, gdy je pochwalą cudzoziemcy. A przyznasz pan, że tak usposobiony naród chyba nie potrafi świata zbawić, wbrew woli świata.

I to nie koniec; gorsze o wiele u Polaków stwierdziłem wady i pan je także zapewne sam stwierdziłeś, a świadczy o nich historya tak Polski niegdyś niepodległej, jak i Polski porozbiorowej i wady te tłómaczą dzieje tego narodu i wszystkie jego nieszczęścia. Temi wadami są: lekkomyślność bezprzykładna i nieuleczona swarliwość. Lekkomyślność nie dopuszcza, aby Polak prawdzie w oczy zajrzał, a stwierdziłem, że pańscy rodacy, jeśli kłamią tak często, że to aż weszło w przysłowie, nie na to kłamią, aby kogoś oszukać, tylko dlatego kłamią, ponieważ wierzą lekkomyślnie, że tak jest w rzeczywistości, jak im się chce; dla tej samej przyczyny zbyt często nie dotrzymują słowa, robią obstalunki, których nigdy nie będą mogli zapłacić, pożyczają nawet u nieznajomych pieniądze na wieczne nieoddanie; a kończy się to nieraz utratą poczucia honoru, nieuczciwem życiem z dnia na dzień; nigdzie nie ma tylu ludzi, jak w Polsce, którzy żyją dobrze, choć nie wiadomo z czego żyją. Nigdzie podobnież nie pocieszają się ludzie tak prędko po nieszczęściu, nie bywają tak wesołymi po najwyższem niepowodzeniu, spowodowanem własną winą, wtedy nawet, kiedy niepowetowaną, ciężką szkodę sprowadzili nie na siebie, ale na drugich, nawet na swą ojczyznę, do której miłość głoszą nieustannie. U większej części Polaków bywają wzruszenia — nie ma jednak prawdziwych uczuć; bywają chęci uporczywe nieraz, niezłomne, nie ma zamiarów, powstałych po rozumnem obliczeniu szans i uważnem rozpatrzeniu się w okolicznościach. Płyniecie, gdzie was wody niosą, bez steru i wyraźnie określonego celu, trzymając się tylko uparcie jakiegoś osobistego lub narodowego widzimisię. Wolicie zginąć, niż od tego widzimisię ustąpić; przezywacie przezorną, patryotyczną rachubę odstępstwem, nikczemnością, zgoła zdradą, a dobrym człowiekiem mienicie tak w prywatnem, jak w publicznem życiu tego, który słucha tylko swoich popędów; nienawidzicie tych, którzy popędy umieją w sobie stłumić, ilekroć się tego rozum albo sumienie domagają.

Wobec cudzoziemców obmawiacie siebie i potępiacie nawzajem, ze szczególniejszem zamiłowaniem. Niektórzy Polacy wprost swój kraj wyśmiewają, bezczeszczą, choć równocześnie zaręczają, że są gorącymi patryotami. Inni wychwalają Polskę, jakby jakiś raj, jakby niebo cnoty i dobrego obyczaju, zamieszkałe przez aniołów; gdy atoli przyjdzie mówić o szczegółach i o pojedyńczych ludziach, pokazuje się, że wszystko w Polsce dzieje się najgorzej i to niekoniecznie z winy obcych tylko rządów, ale także z winy Polaków; każdy rodak, o którym przyjdzie mówić, jest albo głupcem, albo nikczemnikiem, a jeśli który dobił się znaczniejszego stanowiska, powiadacie, że zawdzięcza to intrydze, sprzedajności, szczęściu, wszystkiemu, byle nie zasłudze. Ta obmowa tyczy się nietylko ludzi, należących do przeciwnego politycznego obozu, ale nawet przyjaciół politycznych, z którymi obmawiający ściskał się może przed chwilą tak czule, jak gdyby miał do czynienia z kochanką. Jest w tem wszystkiem po części chęć okazania swojej osobistej wyższości, właściwa głupcom, a objawiająca się głośnem lekceważeniem wszystkiego, co swoje. Ale jest przedewszystkiem śmiertelna zawiść, która każdego Polaka toczy, która bywa powodem u was wiecznej a zgubnej domowej niezgody. Anglik, Francuz, Niemiec, mogą czasem zazdrościć temu, który ich we własnym ubiegł zawodzie, a nawet wtedy miejsce zawiści zajmuje u nich nieraz cześć i podziw. Polak inaczej; niechce mu się nic robić, a zazdrości każdemu rodakowi, który się do jakiejkolwiek bierze roboty, wścieka się wyraźnie na tego, któremu się powiedzie, który pracując wypłynie na wierzch. Waszym pierwszym zbiorowym instynktem jest koalicya przeciw jakiejkolwiek pracy, przez kogokolwiek z was podjętej, nienawiść dla każdej zasługi, dla każdej jawnej wyższości. Nie wiem, czy to, *co bierzecie za patryotyzm, nie jest w gruncie rzeczy u wielu może u większości prostą anarchiczną nienawiścią dla wszelkiej władzy, dla wszelkiej powagi?* Jesteście malkontenci nieuleczalni; gdyby archanioł promienny zleciał z nieba, aby wam miłośnie przewodzić, złorzeczylibyście mu, spiskowalibyście przeciw niemu.

Przepraszam pana, żem teraz nieprzyjemne mówił rzeczy; zresztą odwykłem mniej więcej ze wszystkiem od mówienia rzeczy przyjemnych. Ale widzę, że pan tym wadom swojego narodu nie przeczysz. Krytykowałem wczoraj Anglików, wolno mi dziś krytykować Polaków. Twierdziłem wczoraj, że Anglicy są na drodze, która wiedzie do najstraszliwszej zguby własnej i do zguby ludzkości, mającej wszelako dopiero za parę wieków nastąpić — dziś powiem, że nie wierzę, aby Polacy mogli przez wytrwałą cnotę zgubę odwrócić. Nie przywykłem szukać w dziejach celu, odgadywać niezgłębionych zamiarów Opatrzności. Widzę, jaka ilość nieskończona jestestw powstaje w przyrodzie i albo ginie marnie odrazu, albo rozwija się wprawdzie, ale marnieje za młodu, nie dojrzawszy. Sądzę, że rodzaj ludzki zginie podobnie, a nie śmiem się Boga o to pytać, poco powstał? Wiem, że mnóstwo ludów zginęło i ciągle ginie w dzieciństwie, nie stawszy się wcale narodami, że inne rozkwitają pełne obietnicy i w chwili młodej żywotności giną pod ciosami ościennych, albo schodzą na drogę występku i marnieją. Cała historya jest taką obrzydliwą jatką, która w naszych oczach nie zasługuje nawet na miano tragedyi, ponieważ jej brak poetycznej jedności. Zdaje mi się, że żywotność którą wasz naród okazuje wśród ucisku, jest tylko żywotnością młodego organizmu, broniącego się przed śmiertelną, jednak konieczną chorobą, że cnoty w które muszę wierzyć, patrząc na to jak się mnożycie, są tylko cnotami ludu, jeszcze nie stoczonego cywilizacyą. Nie pokonacie orężnie mocarstw rozbiorowych, nowożytnego państwa nie założycie; to dla mnie jasne; a zatem nie będziecie mieli naczelnego udziału w samobójczych występkach dni naszych; zginiecie względnie niewinni, a my wszyscy zginiemy zbrodniarzami. Może nawet dotrwacie aż do chwili powszechnego narodów rozkładu, ale weźmiecie w nim udział, zgnijecie z nami pospołu, choćby przez naśladownictwo, choćby przez chęć dorównania podziwianemu Zachodowi.

Tak skończył Anglik, a Polak w obecności Niemca nie miał odwagi jemu odpowiadać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mięszanie to niedających się przewidzieć następstwach.

Poseł Barwiński wywodził, że w obcej mowie można jakiś naród uczyć, ale nie można go wykształcić. Trzy ruskie katedry na wydziale filozoficznym i po dwie na wydziałach prawniczym i teologicznym uniwersytetu lwowskiego nie odpowiadają istotnym potrzebom narodu ruskiego. W ostatnim czasie usiłowano ukrócić i te uprawnienia języka ruskiego, co było powodem ustąpienia ruskich studentów. Docentom narodowości ruskiej robi się przy ich habilitowaniu trudności i stawia przeszkody, a u Polaków napotykają dążenia Rusinów na te same argumenty i wybiegi, jak to było u ich niemieckich poprzedników. Dwaj kandydaci Rusini, których na uniwersytecie lwowskim nie dopuszczono do habilitowania się, habilitowali się na innych uniwersytetach na podstawie tych samych prac habilitacyjnych i wykłady ich cieszą się powodzeniem. Rusini żądają stopniowego tworzenia ruskiego uniwersytetu na razie zapomocą systemizowania katedr na wydziałach filozoficznym, prawniczym i teologicznym we Lwowie. Nietylko z punktu widzenia ruskiego patryoty jest żądanie utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie zupełnie uzasadnione, lecz także ze stanowiska austryackiej konieczności państwowej.

Naród ruski, po rosyjskim wśród Słowian największy — mówił poseł Barwiński — naród, mogący się szczycić starodawną kulturą i historyczną przeszłością, który dał państwu rosyjskiemu i Polsce uczonych pisarzy i mężów stanu europejskiej sławy, a ani w rosyjskiej, ani polskiej narodowości nie zaginął, naród, którego uczeni spowodowali odrodzenie Bułgaryi, naród, który dostarczył zagranicznym uniwersytetom wybitnych sił nauczycielskich, będących dla tych wszechnic prawdziwą ozdobą, który pomimo notorycznego ubóstwa w przeciągu półtrzecia miesiąca blisko 100.000 koron zebrał dla synów swych, którzy musieli opuścić uniwersytet lwowski, aby umożliwić im naukę na innych uniwersytetach — taki naród nie zginie! (Oklaski u Rusinów).

Następnie odpowiadał minister rolnictwa na interpelacye, poczem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Na wczorajszem posiedzeniu Koła p. Jędrzejowicz podniósł, że najważniejszą sprawą, jaką mówca, wyznaczony przez Koło polskie, ma poruszyć przy budżecie ministerstwa skarbu, jest podatek osobisto-dochodowy; powinien on z całą stanowczością domagać się ścisłego przestrzegania odnośnych przepisów. Następnie p. Jędrzejowicz zwalczał projekt p. Niementowskiego, aby podwyższono podatki konsumcyjne, a zniżono podatek gruntowy i domowy; pomysł ten p. Niementowski rozwijał w Kole jeszcze w roku ubiegłym. P. Jędrzejowicz podnosi, że podwyższenie podatków konsumcyjnych mogłoby zabić w Galicyi wszelką produkcyę.

P. Wilk żalił się, że w książeczkach podatkowych chłopów nie są wyszczególniane rodzaje płaconych podatków, lecz tylko ogólna kwota; wskutek tego chłop nigdy nie wie, za co płaci. Nieodpowiedni jest także skład komisyj szacunkowych dla podatku osobisto-dochodowego. — P. Byk omawia podatek domowoczynszowy i wyraża potrzebę podwyższenia skali procentowych odpisów na reparacye budynków.

Kilku mowców zwalczało jeszcze propozycyę X. Pastora o minimum egzystencyi dla chłopów, które ma być wolne od podatków. X. Pastor odpowiada, że propozycya jego dotyczy tylko najbiedniejszych chłopów, którzy z ziemi swej mają mniej niż 50 kor. rocznego dochodu. Mówca zresztą myśli tej w pełnej Izbie nie poruszy. — P. Apolinary Jaworski prosi p. Dawida Abrahamowicza, ażeby, przemawiając w Izbie, oświetlił w należyty sposób cały system podatkowy w Galicyi i kładł nacisk na reformę podatku domowoczynszowego.

Następnie Koło wyznaczyło jako mówcę do dyskusyi nad tytułem „podatki“ p. Dawida Abrahamowicza, a do tytułu „ogólny zarząd kas“ p. Byka. P. Byk ma żądać pomocy państwowej dla Lwowa i Krakowa podobnej, jaką otrzymała Praga.

Na tem rozprawy przerwano.

„Poezyj“ Tetmajera tom czwarty.

Sztuka składania wierszy doszła w naszych czasach do niebywałej doskonałości. Technika rymu i rytmu poczyniła olbrzymie postępy, język stał się narzędziem nad podziw giętkiem i subtelnem. I pojawili się poeci, którzy, w braku talentu z Bożej łaski, piszą przy pomocy kultury estetycznej, nabytej usilną pracą i wielkiem oczytaniem. Ich utwory nie mają nic wspólnego z talentem, a jednak łudzą pozorami talentu. Swoją zewnętrzną poprawnością i ozdobnością, niekiedy nawet odcieniem wymuszonego patosu, zakrywają wewnętrzną pustkę. W naszych czasopismach drukuje się mnóstwo takich wierszy; nie naszycą one nikogo, a każdego przyprawią o przesyt. Dla rozwoju kultury uczucia i wyobraźni, dla ukojenia serc i wzbogacenia literatury nie mają one najmniejszej wartości. Żyją krótkiem, błyskotliwem życiem jednodniówek; powstają o świcie, a giną o zmierzchu.

Z takich wierszy tworzą się książki, które są tylko książkami. Nie są ani dobre, ani złe; brak im jeno życia i szczerości. Są wytworem sztuki stosowanej do przemysłu i na każdej karcie tracą przemysłem. Mimowoli przywodzą na myśl pustą kieszeń swych autorów i kłopoty wydawców. Wyszły one z pod pióra ludzi zazwyczaj bardzo inteligentnych, obdarzonych wielką wrażliwością i zdolnością odczuwania najwykwintniejszych odcieni artyzmu, ludzi, ogarniających myślą rozległe widnokręgi, tylko, niestety, nie-poetów. Niczego im nie brak prócz niewidzialnego czaru, którym umie owiać swe dzieła zdolność twórcza i żywotności, której źródła biją w głębiach uczucia.

A obok nich zdarzają się utwory tak piękne i głębokie jak samo życie. Wieje od nich świeżością, jak od śnieżnych szczytów. Porywają i zachwycają przebłyskami wewnętrznej prawdy, nie mającej nic wspólnego z mozolnie zdobytą mądrością uczonego literata. Na takie utwory zdobyć się może tylko talent istotnie twórczy, lub pierwotna, naiwna dusza ludu. Takim utworem jest kilkowierszowe arcydzieło Mickiewicza o łzach, które się „polały czyste, rzęsiste“ i z chłopskiego serca wysnuta kolęda, „w rymy ubrana najlichsze“. W tem, co dziełu sztuki daje świeżość i oryginalność; co darzy je ową wewnętrzną prawdą, stykają się dwie krańcowości: wysoko rozwinięta, genialna indywidualność poetycka i prosta, nawpół siebie nieświadoma, kierowana instynktami i przeczuciami natura ludu. *Et tout le reste est littérature* — mówi Verlaine.

Ostatniego tomu „Poezyj“ Tetmajera nie można zaliczyć ani do pierwszej, ani do drugiej kategoryi. Jest on niewątpliwie dziełem szczerego talentu, ale talentu, który przebywa chwilowe przesilenie. Jak na lustrzanej szybie znać na nim jakieś utajone pęknięcie, czy rysę. W czwartym tomie „Poezyj“ obok wierszy prawdziwie pięknych jest dużo „literatury“.

Talent Tetmajera przejawiał się dotychczas najświetniej w szkicach nastrojowych, pełnych miękkiego, entuzyastycznego liryzmu. Uczuciowe życie duszy rozsnuwało się w nich na tle przyrody w zwięzłych epizodach, artystycznie doskonałych, a psychologicznie wielce subtelnych i prawdziwych. Czuć było, że powstawały pod bezpośredniem wrażeniem, pod wewnętrznym przymusem tworzenia piękna. Poeta „zostawiał w nich cząstkę swej duszy“, chociaż nie zawsze mówił o sobie, jak np. w następującym wierszu, który może posłużyć jako wzór szkicu nastrojowego w poezyi:

Błękitne mgły pajęcze
Owiały drzewa śpiące,
Po sinych wodach tęcze
Włóczyło złote słońce.

Słoneczne zamyślenie
Świat ogarnęło cały,
Gdy Maryi Magdalenie
Zjawił się Zmartwychwstały.

Zdjęła ją cześć i trwoga,
Żałość ścisnęła łono —
A on szedł tam, do Boga,
W dal senną nieskończoną.

W błękitne mgły przejrzyste
Szedł biały w blaskach słońca,
A ona szepcąc: „Chryste! ..“
Patrzała nań klęcząca.

(*„Poezye,“ tom II*).

Przytoczyliśmy utwór w całości, aby nie zepsuć jednolitego nastroju, który unosi się nad nim, jak woń nadkwiatowa. Jest on pełen wewnętrznej prawdy, i dlatego zdaje się nam, że niepodobna sobie wyobrazić inaczej spotkania Zbawiciela z Maryą Magdaleną. A kto się w niego wczuje i wsłucha głęboko, temu duszę rozkołysze mistyczny zachwyt świętej i ogarnie go spokojna błogość jak pod dotknięciem błogosławionej dłoni. Jest to największy tryumf, o jakim może marzyć poeta.

Z równą siłą udziela się nastrój posępnej zadumy z lirycznego szkicu „Na Anioł Pański“. Samotna dusza ludzka, pogrążona w smutku i bolu, błąka się „jak widmo potępione“ po polach i lasach. Los skazał ją na dolę tułaczą. Nigdzie nie ma dla niej miejsca, „nie ma spoczynku i przystani“. Idzie więc, „łamiąc nad głową swą ramiona“, a dookoła niej zapadają wieczorne mroki. Zaduma snuje się wśród mgieł po „łąkach i rozłogach“, a „za nią włóczą się żal i tęsknota“. „Po wydmach wodzą się tumany“. W szmerze rzeki „coś wzdycha i zawodzi, coś skarży się i żali“. Kędyś ponad słomianemi strzechami „wloką się dymy“, „zawisają chwilę nieruchomo“ i przepadają w pustkowiu. Zewsząd wieje znużenie, rozpacz i beznadziejność. Świat taki wielki, a przecież nie ma na nim dla duszy tułaczej przytułku, ni zmiłowania.

Wśród mgieł i mroków, wśród pustki i zasępienia koi ją tylko dźwięk dzwonów, bijących na Anioł Pański. Ich głos budzi co chwila błędną duszę z melancholijnego odrętwienia i przywodzi ją do opamiętania. Ogarnia ją uczucie spokojnej rezygnacyi, i na wołanie dzwonów odpowiada słowami:

Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

poczem znowu zapada w ponure milczenie.

Powyższe dwa wiersze stanowią *refrain*, którym się utwór zaczyna i kończy i który nadto powtarza się w nim kilkakrotnie. Za każdem powtórzeniem zdaje się, jakby w nieprzeniknione ciemności nocy padał blady blask miesiąca, ukazującego się co pewien czas z poza czarnych chmur przysłaniających gwieździste, jasne niebo.

Atoli rezygnacya jest w poezyach Tetmajera zjawiskiem dość rzadkiem. Daleko częściej przepaja je i zabarwia gorzki smutek; w całej pełni roztacza on swój tajemny urok w dwu strofach, które przytaczamy, albowiem stanowią one również klejnot liryki o nastroju zupełnie od poprzedniego różnym:

„Gdzie jest twój sen? Gdzie jest twój sen?“
Spytało wielkie morze;
Góry spytały, gdzie jest mój sen,
I szum mnie spytał w borze.

Słońce się pyta: „Gdzie jest twój sen,
Sen, co był sercem w tobie?“
Gdzie jest mój sen? Gdzie jest mój sen?
Wraz z sercem mojem w grobie.

(*Poezye III*).

Z takich i tym podobnych wierszy, możeby najłatwiej dało się określić znaczenie nastroju w poezyi lirycznej. Możnaby o nich powiedzieć za Słowackim, że poeta „nie tworzy“ w nich „prawie nic, lecz przypomina“. Przypomina to, co śpi gdzieś na dnie każdej duszy ludzkiej, przywalone warstwami nowszych wspomnień i budzi się niekiedy pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki poezyi. Tę władzę wskrzeszania obumarłych tęsknot ma prócz poezyi lirycznej tylko muzyka.

W ostatnim tomie twórczość Tetmajera przybrała kierunek nieco odmienny. Młodzieńczy, uczuciowy liryzm poczyna tu ustępować miejsca szerokiej opisowości, lubowaniu się w szczegółach dekoracyjnych i refleksyi o zabarwieniu filozoficzno-mistycznem. Te poezye kapią od złoceń i przepychu, roją się pięknemi porównaniami, czarują mnogością kształtów i barw, ale są często czcze i zimne. Najudatniejsze wśród nich są właśnie te, w których sam motyw wyłącza z góry wszelki żywioł uczuciowy. Dawniejszej zwięzłości i jędrności nastroju prawie że nie ma. Na scenie twórczości dekoracye pozostały te same, ale znikł „sen, co był w nich sercem“ czującem. Życie duszy ze sfery uczucia przeniosło się w sferę wyobraźni.

Poeta zdaje się tę zmianę odczuwać, bo w jednym wierszu zapytuje:

Szukam naprożno — odnaleźć nie mogę...
Nie mogę znaleźć dawnej duszy mojej...
Gdzie jest? Gdzie znikła?...

(*Poezye IV*).

Poczucie wszechnicości, poczucie, że „żaden duch-człowiek szczęścia znać nie może“, stanowi główny wątek jego rozmyślań. Chciałby uciec od życia, które jest tylko „złem i cierpieniem“, do swej „nieogarniętej ojczyzny“, na „morza i pustynie rozlane ogromnie“, a za nim „niech się wali na druzgi strzaskany krąg ziemi“. Zna tylko jednego Boga: „Bóg to nie święty — Ironią się zwie....“ Ona jedna nigdy go nie opuszcza; „truje każdą jego myśl i każdą chęć“, „jej śmiech wyziera“ ku niemu nawet z jego „godziny śmiertelnej“. Ze wstrętu do życia, ze wstrętu do cielesnego istnienia, chce wierzyć „w byt przyszły, w nieśmiertelność duszy“. Chce „lecieć w inny świat“, w którym „ludzie, wzniesieni nad Gehennę ciała — patrzą się w trójcę Ciszy, Przestrzeni i Światła! Tam „krążą dusze wolne, czujące rozkosz najwyższą: być duchem!“

Z tych zaświatowych marzeń wieje zaświatowe zimno. Sensualista począł się przedzierzgać w mistyka, ale ta metamorfoza nie wyszła jego utworom na dobre. Straciły na plastyce i melodyjności, a nie zyskały na pogłębieniu. Znać na nich wysiłek; nie płyną już tak lekko i swobodnie, jak dawniej; zawiele w nich krasomówstwa, zwracającego się do inteligencyi, nie zaś do uczucia czytelnika. Gdzieniegdzie wkradły się nawet zaniedbania stylistyczne, jak w wierszu „Grota“, rozpoczynającym się takim chropawym i niejasnym okresem O*braz raz na*m*alował malarz* ten“, lub w następującym ustępie z „Szalonego Fauna“:

Niech żyje Pan, którego flet,
Pasterza śniady widzi grzbiet,

gdzie niełatwo odgadnąć, czy flet widzi grzbiet, czy grzbiet widzi flet.

Niektóre wiersze są pełne ech dawniejszych utworów. „Podwodne widmo“ stanowi niejako uzupełnienie do wcześniejszego *Vogue la galère*, w „Wierzbie“ są wiersze, przypominające „Na Anioł Pański“:

O zmroku dzwon kościelny bije,
Z dalekiej wsi głos dzwonu dźwięczy:
Anioł pozdrawia to Maryję,
Z śród łanów, z śród omglonych wsi — —,

a do sonetu, zaczynającego się od słów: „Ach, jakże żal mi....“ przeniósł poeta całe wiersze z innego sonetu, wplecionego w powieść „Anioł śmierci“.

Klasycznie pięknym, i może najpiękniejszym w całej książce jest wiersz o Tytanie, który w wezbraniu poczucia swej olbrzymiej siły, marzy o zdobyciu Olimpu i wydarciu władzy bogom:

Tam pójdę!... Między bogi... Pięścią mą wywalę
Bramę kutą i w jasne wejdę nieba sale!
Życie bogów zdobędę!
. . . .
Chcę władać! Gdy ramiona me prężę, to zda się,
Ty sam drżysz na swym wozie stukołowym [Czasie,
Bym, za sprychy chwyciwszy, gdzieś u nieba [ścieku,
Wozu twego nie żdzierżył i nie wstrzymał wieku,
Albo zgoła twój rydwan strącając w otchłanie,
Dał światu cichą wieczność, wiekuiste trwanie.
Żaden z bogów tej myśli powziąć się nie ważył....

Dużo ładnych ustępów znajduje się w lirycznym poemaciku „Qui amant“ o nastroju, zbliżonym do „W Szwajcaryi“ Słowackiego i niektórych poematów Shelleya.

Książkę kończy się apoteozą „Szalonego Fauna“, „ścigacza smukłoudych nimf“, który, przesycony ich pląsami i pieszczotami, odpędza je precz i modli się do Psyche, „jasnoczołej pani ros“. Ją jedną chce kochać. Szukając jej, zbiegł cały świat, ale naprożno. Ona wciąż uchodzi przed nim. A przecież on wie, że ona istnieje, że nie jest złudą. Widywał ją w swoich snach, przeczuł w swej tęsknocie, w swych marzeniach. I nagle, jak gdyby ją sprowadził swoją modlitwą na ziemię, dokonywa się cud. Z „Szalonego Fauna“ opada napoły zwierzęcy kształt, „i wypromienia się“ z niego „jasny bóg“. Ma się rozpocząć dla niego nowe życie na ziemi, pełnej nowej, niepojętej piękności. Już ją poczynają zaludniać hufce anielskich dusz, gdy w tem upojonego ekstazą Fauna porywa śmierć.

Ten Faun, ale przed apoteozą, jest doskonałym symbolem dotychczasowej twórczości Tetmajera.

KRONIKA.

Lwów 18 marca.

Namiestnik wyjeżdża dziś wieczorem do Wiednia, a stamtąd uda się na Południe, gdzie spędzi święta wielkanocne.

Marszałek kraju wyjechał dziś w nocy do Warszawy; do Lwowa powróci we czwartek.

X. arcybiskup Teodorowicz rozpoczął wczoraj wieczorem w krakowskim kościele OO. Zmartwychwstańców konferencye rekollekcyjne.

Dr. Dylewski wiceprezydent krajowego sądu wyższego powrócił z wizytacyi sądów i objął urzędowanie.

Deputacya m. Drohobycza wręczyła w niedzielę p. Namiestnikowi dyplom honorowego obywatelstwa, ozdobiony rysunkiem Stan. Dębickiego i pięknie oprawny.

Rekolekcye w Kochawinie. Dnia 23 b. m. o godzinie 6 wieczorem rozpoczną się w Kochawinie pod przewodnictwem ks. Jana Trzopińskiego trzydniowe rekolekcye dla Panów; zakończą się we czwartek wielki rano komunią generalną.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 19 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7 prof. Dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt. (Robaki. Przerództwo u jamochłonów. Zakończenie)“. — W Zakładzie chemicznym, (Długosza 6) o godzinie 7·30. Dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii“.

Zamknięcie zakładu p. Rychnowskiego. P. Rychnowski od lat mniej więcej dziesięciu uprawia jakiś przyrząd, wynaleziony przez siebie, w którem działa jakieś nieznane bliżej fluidum, nazywane przez niego elektroidem; niedawno zaś urządził zakład dla leczenia za pomocą owego fluidum. Chorzy zgłaszali się do p. Rychnowskiego, a on poddawał ich działaniu elektroidu, atoli leczenie o odbywało się bez żadnej kontroli naukowej, a nikt z lekarzy nie badał chorych, którzy się leczyli u p. Rychnowskiego, ani przed rozpoczęciem tego leczenia, ani też po leczeniu; że zaś subjektywnie niektórzy chorzy utrzymywali, iż jest im chwilowo lepiej, to mogło to być działanie zwykłej suggestyi. W każdym jednak razie leczenie elektroidem było niewłaściwem, ponieważ sam p. Rychnowski nie wiedział, co to jest ów elektroid i jak on działa na organizm. Więc leczenie czynnikiem nieznanym, zwłaszcza, jeżeli się jeszcze uwzględni tę niewłaściwość, że p. Rychnowski pobierał honorarya bardzo sowite (tak np. taksa zwykła wynosiła 20 K., w okolicznościach jakichś bardzo wyjątkowych i uwzględnienia godnych 12 K., jeżeli zaś p. Rychnowski jeździł ze swym aparatem do chorego 50 K.), — było rzeczą zupełnie niedozwoloną. Oczywiście to, co o skutkach leczenia i taksach za nie tu mówimy, podajemy na podstawie tego, czego doświadczyli ci, którzy się u p. Rychnowskiego leczyli i czego bynajmniej nie tają; sami bowiem u p. Rychnowskiego nie leczyliśmy się. Otóż lekarze, stwierdziwszy przeciwne przepisom sanitarnym praktyki lecznicze w zakładzie p. Rychnowskiego, wnieśli do władzy sanitarnej skargę i zażądali zamknięcia zakładu p. Rycknowskiego. Atoli p. Rychnowski uczynił zbędnem wkroczenie władzy sanitarnej, gdyż tymi dniami sam przedsiębiorstwo swe zamknął.

Tow. właścicieli realności we Lwowie odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Gorącą na niem dyskusyę wywołała sprawa zmiany ustawy awizacyjnej, której domagał się na poprzedniem walnem zgromadzeniu p. Leon Olszewski, w tym mianowicie duchu, ażeby właściciel domu mógł lokatora przymusowo usunąć z zajmowanego pomieszkania na mocy samego wniesienia awizacyi. Wydział Tow. przeszedł nad wnioskiem tym do porządku dziennego. Otóż wczoraj uchwalono raz jeszcze tę sprawę rozpatrzeć. Przeciwnicy tego wniosku wykazywali, że taka zmiana ustawy awizacyjnej prowadziłaby do licznych nadużyć ze strony właścicieli realności, wśród których bywają także ludzie zupełnie bezwzględni i niewyrozumiali. Przy wyborach nowego zarządu oświadczył dotychczasowy prezes p. Dobrowolski, że obowiązków w zarządzie przyjąć nie może. Wybrani więc zostali: prezesem p. Józef Neumann, zastępcą p. W. Włodzimirski, sekretarzem dr. K. Krygowski, skarbnikiem p. J. Lewicki. Członkami zarządu wybrani na dwa lata pp.: J. Biczaj, dr. K. Czerny, E. Friedrich, A. Gołąb, dr. H. Max, Z. Metylewski, St. Lachowski, St. Platowski, dr. J. Rucker, J. Wczelak; a na 1 rok pp. W. Ciechulski, M. Czopp, J. Jaworski, J. Meysenhelter, Wł. Schmidt. Do komisyi szkontrującej wybrani pp. K. Epler, A. Schellenberg i K. Janowicz.

Wieczór Mickiewiczowski, urządzony staraniem Czytelni akademickiej, odbędzie się w sali Kasyna miejskiego 21 bm. ze współudziałem pań: Arkawinównej, H. Jareckiej, Jaszekowej-Sołtysowej i Ottównej, oraz panów: Jareckiego, Lewickiego, Muszyńskiego, Pulikowskiego, Stanisławskiego, Sladka, Vopalki i Chóru akademickiego. W razie wystawienia premiery „Pan Wołodyjowski“ w piątek, t. j. 21 bm., wieczór Mickiewiczowski odbędzie się w niedzielę, t. j. 23 bm.

Jubileusz pracy scenicznej. Artysta sceny krakowskiej p. Leon Stępowski obchodzi dziś jubileusz 30-letniej pracy scenicznej. Urodził się w r. 1852 w Królestwie Polskiem. Mistrzami deklamacyi byli mu Jan Królikowski w Warszawie, a następnie Karol Królikowski we Lwowie. Ze Stanisławem Dobrzańskim wyjechał Stępowski do Poznania i tam w marcu 1872 po raz pierwszy wystąpił w „Krakowiakach i góralach“. Należał następnie do teatrów warszawskich, przez pół roku miał w Galicyi własną trupę wędrowną, której reżyserem był niezapomniany Ryszard Ruszkowski, a w r. 1877 za dyrekcyi Koźmiana i Rychtera wstąpił do teatru krakowskiego, gdzie pracuje dotąd; w r. 1886 występował gościnnie we Lwowie. Zasłużonemu artyście, który objął spuściznę po Rychterze po jego ustąpieniu ze sceny krakowskiej, — publiczność krakowska przygotowała serdeczną owacyę. Wystąpi on jako Michounet w „Adryannie Lecouvreur“.

Roboty krajowe. Z ramienia Wydziału krajowego prowadzone będą w roku bieżącym następujące publiczne roboty, przy których ludność pozostająca bez pracy może znaleźć zarobek: Budowa kolei Przeworsk-Bachórz, rozpocznie się najwcześniej w czerwcu. Przy krajowych przedsiębiorstwach melioracyjnych rozpoczną się roboty w kwietniu w następujących miejscowościach: w Mogile pod Krakowem przy obwałowaniu lewego brzegu Wisły (kierownik budowy inżynier Karol Boziewicz); w Niepołomicach przy obwałowaniu prawego brzegu Wisły (inżynier Maryan Prokopowicz); w Wojkowie i Górkach przy obwałowaniu Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim (inż. Jan Bochniak i Jan Haładej); w Szczucinie przy regulacyi Nowego Brnia, w powiecie dąbrowskim (inż. Józef Pruchnik); w Babuchowie pod Rohatynem przy regulacyi Gniłej Lipy (inż. Jan Pisz); w Rozwadowie nad Dniestrem i w Kołodrubach przy regulacyi górnego Dniestru (inż. Dyonizy Howarth); w Koniuszkach siemianowskich pod Samborem przy regulacyi Strwiąża (inż. Wł. Zgorlakiewicz w Chłopczycach); wreszcie przy rekonstrukcyi drogi krajowej Zakliczyn-Sącz-Niedzica (inż. okręgowy Juliusz Orzelski w Nowym Sączu). Nadto wykonane będą roboty konserwacyjne przy wszystkich drogach krajowych, na które preliminowano zwyż 800.000 K.

Przeszła na judaizm. Zeszłego tygodnia dziewczyna wiejska Eugenia Duda, która zakochała się w czeladniku fryzyerskim, żydzie, przeszła na judaizm. Onegdaj we Lwowie odbył się w domu pod l. 17 przy ul. Sykstuskiej ślub owej pary młodej, ściśle według rytuału żydowskiego. Ślubu udzielił rabin „postępowy“ dr. Caro, gdyż rabin ortodoksów, Schmelkes, odmówił przyjęcia nowego nabytku do swej gminy wyznaniowej.

Strejk. We Lwowie zastrejkowali żydowscy krawcy i krawczynie w liczbie około 200 osób, zatrudnieni u 54 majstrów krawieckich. Strejkujący żądają skrócenia dnia roboczego z 12 na 10 godzin, oraz podwyższenia płacy o 15%.

Lichwiarze. W Złoczowie uwięziono wczoraj Szulima Seidenwerga, Peisa e Rubina i Hersza Eisenberga, którzy narzucali się oficerom złoczowskiej załogi z pożyczkami, i za nie pobierali olbrzymie procenta; doprowadzili oni kilku oficerów do takich długów, że aby uniknąć kary, oficerowie ci sami złożyli szarżę.

Konkurs na posadę radzcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Wadowicach rozpisało jego prezydyum. Termin do 31 bm.

Bankructwa. Sąd obwodowy rzeszowski otworzył konkurs do majątku Salomona Altera, kupca w Sokołowie, a sąd samborski do majątku Ozyasza Majera w Samborze.

„Macierz Polska“ wydała właśnie sprawozdanie z czynności swych w roku 1901. Dowiadujemy się z niego, że Rada wykonawcza „Macierzy“ zawarła układ z zarządem Powszechnych wykładów uniwersyteckich o prawo wydawania drukiem wykładów, nadających się najbardziej do publikowania w wydawnictwach „Macierzy.“ Dotąd wydała „Macierz“ z tych wykładów pracę dra Emila Merczyńskiego „Zdrowie dzieci“. Oprócz tego nakładem „Macierzy“ wyszły w roku zeszłym prace: Tadeusza Piniego „Władysław Syrokomla,“ dalej opracowana podług Flammariona „Astronomia,“ jakoteż dra Konstantego Wojciechowskiego powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich p. t. „Wolne chwile.“ Oprócz tego wydała „Macierz“ znowu 10.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza,“ a zatem dotychczas ukazało się już 100.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ w wydawnictwie „Macierzy“. Encyklopedya, jaką „Macierz“ wydała w r. 1898 w 5000 egzemplarzy, jest już na wyczerpaniu; Rada wykonawcza sądzi więc, że należałoby już przystąpić do ponownego wydania poprawionego, ulepszonego i illustrowanego; mogłoby się to jednak stać tylko wtedy, gdyby Sejm udzielił temu przedsięwzięciu pieniężnej pomocy.

„Macierz“ przygotowuje illustrowane wydawnictwo pt „Polska, obrazy i opisy“, które ma dać wszechstronny obraz wszystkich ziem polskich a mianowicie: skupić w sobie całą tradycyę narodową, dać poznać wszelkie przejawy ducha polskiego, tak w dziejach politycznych, jak w postępie rolnictwa i przemysłu, jak też na polu poezyi, malarstwa i architektury. — Drugą zamierzoną publikacyą „Macierzy“ jest książka o Tadeuszu Kościuszce, illustrowana bardzo bogato, oparta na najnowszych badaniach naukowych, a napisana przystępnie. Koszta tych wydawnictw — jak zaznacza sprawozdanie — mogłyby być pokryte z fundacyi Kościuszkowskiej, która w roku bieżącym wejdzie w życie.

Stan finansów „Macierzy“ był w r. z. pomyślny. Dochody wynosiły 33.752 K., a wydatki 28.601 K., zatem pozostała nadwyżka 5.151 K.

Lwowscy doktorowie „rerum technicarum“. W przyszłym tygodniu odbędzie się na politechnice promocya pierwszych lwowskich doktorów *rerum technicarum*. Promować się będą: pp Blauth i Kornella, inżynierowie Wydziału krajowego, p. Hochberger dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, oraz pp. inżynierowie Dziubaniuk Brunek i Tołoczko.

Dwa nagłe zgony zdarzyły się wczoraj we Lwowie. Mianowicie umarli wskutek udaru serca Benedykt Kopernicki, optyk i Alfred Kawski, egzekutor magistratu.

Nowa fundacya Czartoryskich. Książę Zdzisław Czartoryski, właściciel dóbr jutrosińskich w Wielkopolsce i jego bracia, ufundowali w Jutrosinie wspaniały kościół w stylu romańskim — według planów architekty p. Tomasza Pajzderskiego z Charlottenburga. Nad przyozdobieniem wewnętrznem świątyni pracowali tacy artyści jak: Wyczółkowski, Wyspiański, Wewiórski, dyrektor Fałat, Stanisławski, Laszczka, Axentowicz i rzeźbiarz wielkopolski p. Marcinkowski. Uroczyste poświęcenie i otwarcie tego kościoła nastąpi w niedzielę Wielkanocną.

Ziemia na sprzedaż. W Kupczyńcach pow tarnopolskiego odbywa się parcelacya obszaru dworskiego; morg najlepszej gleby kosztuje 250 do 280 zł. Jest jeszcze do rozparcelowania 400 morgów. Parcelacyę prowadzi X. Mykitka, gr. kat. proboszcz w Kupczyńcach.

Uwolnienie misyonarek amerykańskich Korespondent jednej z gazet niemieckich widział się niedawno z miss Stone i opowiada w następujących słowach to, co ona mu mówiła:

Powiedziała mi przedewszystkiem, że przez sześć miesięcy niewoli kazano jej wędrować wzdłuż i wszerz po górach macedońskich, że ma nawet takie wrażenie, jakby banda opryszków przekraczała nieraz granicę bułgarską. Na tem samem miejscu nie zatrzymywano się nigdy dłużej, jak dwa do trzech dni, maszerowano tylko nocą, odpoczywano za dnia. Przez całych 6 miesięcy miss Stone i jej przyjaciółka, pani Czilka, nie widziały ani wsi, ani miasta. Niekiedy mijano szosy i drogi publiczne, ale tylko w tym celu, aby z jednych gór przedostać się w drugie. Na gościńcach nigdy nie popasano dłużej nad jedną minutę, zresztą błąkano się ustawicznie po lasach, skałach i urwiskach.

Rozbójnicy jednak byli bardzo uprzejmi. Kobiety podróż odbywały konno, spały na grubych derach wełnianych i otrzymywały bardzo prymitywne, ale ciepłe kołdry. W dodatku zawsze w pobliżu paliły się ognie, aby niewolnice od przeziębienia uchronić. Panowie zbójcy nie naprzykrzali się im swoją obecnością. Tylko dwóch bandytów czuwało ustawicznie nad niemi, reszta gdzieś znikała, pozostając jednak w ciągłym związku z wartą honorową i luznując ją co kilka godzin. Nikt kobietom złego słowa nie powiedział, przeciwnie, wszyscy im nadskakiwali, tłómacząc niejednokrotnie, że, w oczekiwaniu okupu, dbać muszą więcej o zdrowie swych niewolnic, niż o własne wygody. Za pożywienie służył chleb, jaja, ser, ba! nawet kurczęta i herbata: a gdy razu pewnego miss Stone była smutną i na zapytanie zbójców, co jej dolega, odpowiedziała, że jutro w Ameryce obchodzą wielkie święto, i że ją dręczą wspomnienia, banda postarała się o pieczeń na schwał, owoce i wino, aby przynajmniej w ten sposób dać niewolnicom złudzenie lepszej przeszłości. Niekiedy było krucho z żywnością, ale wtedy tylko rozbójnicy pościli, misyonarkom nigdy nie brakło pokarmu. W takich chwilach, widząc spojrzenia łakome swych stróżów, amerykanki zapraszały ich do wspólnej uczty, ale żaden z nich nie zgodził się na propozycyę uprzejmą.

Pamiętano także o literaturze. Panie Stone i Czilka otrzymały w darze biblię i kalendarz. A gdy im się suknie i bielizna podarły, dostarczono im materyi wełnianej i płótna, prosząc, aby same uszyły, co im potrzeba. To było rozrywką niezgorszą. Pani Stone dziś jeszcze z dumą pokazuje suknię, uszytą własnoręcznie w górach macedońskich.

Najtragiczniejszą była owa chwila, w której pani Czilka miała dać życie dziecięciu. Biedni rozbójnicy nie wiedzieli, jak sobie radzić; ale ostatecznie przy pomocy pani Stone wszystko odbyło się pomyślnie, a bandyci byli wprost zachwyceni dzieciną. Gdy dziecko było już wykąpane i owinięte, misyonarka zawołała zbójców, a każdy z nich pocałował je w policzek, uważając noworodka za dobrą wróżbę dla sprawy. Nawet jeden z najdzikszych i najchmurniejszych opryszków, którego strasznie bały się kobiety, pieścił się codziennie prawie z dziecięciem i powtarzał: „To nasze *kismet*“. Ba! matkę tego „kismetu“ obsypywano wyszukanemi uprzejmościami. O mleko było bardzo trudno, ale ani dla małej Helenki, ani dla jej rodzicielki nigdy mleka nie zabrakło. Sporządzono nawet specyalną skrzynię dla dziecka, które odtąd podróżowało nocą w ramionach matki, a za dnia spało w kołysce improwizowanej.

Gdy zbójcy nawiązali rokowania z władzami informowano od czasu do czasu kobiety o przebiegu akcyi dyplomatycznej: o zakończeniu targów powiedziano im jednak dopiero w przeddzień uwolnienia. W sobotę, 22-go lutego, wieczorem zapro-

wadzono misyonarki pod wielkie drzewo przy drodze leśnej i powiedziano im, żeby tam noc przepędziły, a nad ranem szły prosto przed siebie. „O godzinę drogi leży wioska, kilka wiorst dalej miasteczko". Nawet w tej ostatniej chwili pamiętano o ich zdrowiu, zostawiając im ciepłe kołdry dla ochrony przed zimnem.

Gdy dzień zaświtał, udała się pani Czilka w kierunku wskazanym, aby dla przyjaciółki i dziecka postarać się o jaki wehikuł. Niebawem spotkała Turka, który, dowiedziawszy się o co chodzi, natychmiast zaofiarował swoje usługi. Kobiety pojechały do Strumnicy, a stamtąd władze miejscowe wysłały telegraficznie wiadomość o uwolnieniu misyonarek do Saloniki. Zbójców nie schwytano, aresztowano jednak owego Turka, który, spotkawszy panią Czilkę na drodze leśnej, podjął się chętnie sprowadzenia koni. Zbudziło się bowiem podejrzenie, że Turek ten był w zmowie z zbójcami, i że przez nich został delegowany do udzielenia pierwszej pomocy misyonarkom.

Karygodnego wybryku dopuścił się ktoś tej nocy we Lwowie. Mianowicie rozbił skrzynkę pocztową, przymocowaną do muru domu pod l. 18 w ul. Teatralnej, a listy, których — jak stwierdzono — było wiele, zabrał.

Muzeum mickiewiczowskie. W Paryżu w tamecznej Bibliotece polskiej urządza p. Władysław Mickiewicz, syn wieszcza, muzeum, w którem złoży swe bardzo obfite zbiory, odnoszące się do życia i pracy jego genialnego ojca. Muzeum to będzie wszystkim dostępne.

Spacer po wodzie. W tych dniach produkował się w Klosterneuburgu niemiecki kapitan D. Grossmann ze swymi przez się wynalezionymi opatentowanymi butami do chodzenia po wodzie. Buty te mają u swoich podeszew dwie szczelnie zamknięte rury cynkowe, z których wypompowano powietrze. Kapitan Grossmann włożył swe buty podobne do „ski" i wstąpił na Dunaj jedynie z wiosłem w ręku, poszedł do przeciwległego brzegu, zwrócił się napród na samym środku rzeki w kierunku przeciwnym i pomaszerował do Wiednia bez towarzystwa jakiejkolwiek łódki. Interesującej produkcyi przypatrywali się z brzegu wszyscy stacyonowani w Klosterneuburgu oficerowie oddziału pionierskiego.

Zmarli. W Cieszanowie Eugeniusz Martini, kontrolor podatkowy. — W Turce Seweryn Borysiewicz, poczmistrz i burmistrz. — W Jagielnicy starej X. Jan Kruszelnicki, gr. kat. proboszcz, lat 72 wieku, a 49 kapłaństwa.

Stan powietrza. O g. 6 rano + 0, w poł. + 2 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Zajęty.

— Mąż pani zawsze się tak śpieszy...
— Ach! tak, nie ma nawet czasu do pracy.

Pierwsza litera.

— Co pani ma za oryginalną broszkę!
— A, to jest C, pierwsza litera mego imienia.
— A jak pani na imię?
— Chelena.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. — Jutro we środę po raz ostatni „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ Bel Sorel i ostatni występ Jadwigi Camillowej i M. Lewickiego. — We czwartek ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Blizińskiego (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Kopernikowski**, który się odbył wczoraj w auli Politechniki, powiódł się znakomicie, zarówno pod względem artystycznym, jak i kasowym. Sala po brzegi zapełniona była publicznością, program zawierał same doborowe produkcye. Śpiewała panna Bel Sorel dwie pieśni francuskie i jako naddatek jedną włoską i wywołała nimi silne wrażenie. Wywoływano ją kilkakrotnie i oklaskiwano z wielkim zapałem. Bardzo się też podobał śpiew pani Ruszkowskiej i p. Jeromina, który oprócz utworów solowych, zaśpiewał także piękny duet. Szeregu produkcyi wokalnych dopełniła deklamacya p. Morskiej i p. Popławskiego; oboje artyści odnieśli znaczny a zasłużony sukces. Produkcye instrumentalne stały na znacznej bardzo wyżynie. Profesor Karol Skarżyński (z konserwatoryum krakowskiego) zachwycał słuchaczy znakomitą grą na wiolonczeli, pełną siły, barwności i uczucia. Odegrał on też dwie własne kompozycye, oryginalną i subtelną kołysankę, i dziarski, ale mniej oryginalny polonez. P. Deman (z lwowskiej orkiestry teatralnej), znany już z estrady koncertowej artysta-skrzypek, posiadający bardzo piękną, pewną i wyrównaną technikę i miękki, śpiewny ton i gorący temperament, odegrał nadzwyczaj trudny koncert Ernsta i parę naddatków, wszystko lecz po mistrzowsku i z wielkim sukcesem. P. Sipanek, artysta na arfie, rozwinął nadzwyczajną technikę i wydobyła z instrumentu swego zadziwiająco piękne efekta głosowe, a dr. Szenk efektowną grą na fortepianie godnie stanął obok tych artystów. Koncert, mimo, że trwał do ½ na 12, ani na chwilę nie nużył, tak był urozmaicony i tak prawdziwie artystyczne obejmował produkcye.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 18 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4662 sztuk. W tem było z Galicyi 578 z Bukowiny 13. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 80. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 88 sztuk po 56 do 61, 374 sztuk po 62 do 69, 98 sztuk po 70 do 74 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedano po 52 do 63, krowy podtuczone po 50 do 62, byki chude po 35 do 50 kor., wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 marca.

(Z.). Sfery handlowe zbierają teraz skwapliwie każdą wiadomość o tem, jak przezimowały zasiewy i w naszej monarchii i za granicą. Jest to okoliczność niezmiernie ważna dla handlu zbożowego, bo wiadomo z doświadczenia, że pomyślny stan zasiewów z wiosną wywabia na targ ostatnie resztki zapasów starego zboża przechowywane po folwarkach. Owóż skonstatowano już, że do tej pory nie słychać wcale o wymarznięciu zasiewów, ani też o tem, żeby zasiewy ucierpiały od szkód zrządzonych przez myszy, można tedy przypuszczać, że jeżeli aura nie będzie za kapryśna w ciągu najbliższych kilkunastu dni, to na ogół biorąc, będzie można uważać stan zasiewów w naszej monarchii jako całkiem pomyślny. — W Stanach Zjednoczonych, jak stwierdza ostatni raport departamentu rolniczego w Waszyngtonie, zasiewy również dobrze przezimowały, a zapasy zboża, nagromadzone po fermach, są nadzwyczaj obfite. Wobec takich konjunktur tendencya na targach zbożowych w ciągu minionego tygodnia była dosyć słaba, a ceny obniżyły się, jakkolwiek zaofiarowania nie było prawie żadnego. W Peszcie płacą za pszenicę na jesień o koronę taniej niż na bieżące termina, co także przypisać należy kalkulacyom na temat pomyślnego stanu zasiewów.

Cena gotowej pszenicy obniżyła się o 10 do 15 halerzy w porównaniu z notowaniem poprzedniego tygodnia, zaś cena pszenicy na maj-czerwiec spadła z 9.37 na 9.28. Młyny kupują bardzo mało, tylko tyle, ile im potrzeba koniecznie dla utrzymania ruchu, spodziewają się bowiem, że z nastaniem cieplejszej pory przecież pojawi się pszenica w znaczniejszych ilościach na targu. Utwierdza ich w tem przekonaniu ta okoliczność, że od kilku miesięcy sprowadzano do naszej monarchii znaczne transporty owsa z zagranicy, gdyż zdawało się, że w kraju absolutnie go nie ma. A tymczasem teraz pokazuje się, że są jeszcze zapasy krajowego owsa. Owóż młyny nasze mają nadzieję, że z pszenicą będzie się miała rzecz tak samo.

Na giełdzie zbożowej ruch bardzo nieznaczny. Interesanci z prowincyi nie przyjeżdżają wcale, głównie dla tego, że wiedeńskie ceny są obecnie stosunkowo niższe od prowincyonalnych. Spekulanci zaś tutejsi także unikają zawierania interesów terminowych z powodu niepewności, co stanie się z przedłożeniem o reformie handlu terminowego zbożem. Mówią o tem, że członkowie tutejszej Izby giełdowej noszą się z zamiarem złożenia mandatów i to także odstrasza kupców i spekulantów od zawierania interesów terminowych, gdyż członkowie Izby giełdowej są zarazem członkami sądu rozjemczego, gdyby więc naprawdę ustąpili, wówczas przestałby funkcyonować także giełdowy sąd rozjemczy, będący bardzo ważnym czynnikiem w handlu terminowym.

Urzędownie notowano wczoraj ceny pszenicy jak następuje: Za cisańską (wagi 77 do 80 kilo) 9·60—10·00, banacką (74 do 78 kilo) 9·35—9·95, słowacką (76 do 80 kilo) 9·45 do 9·90, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·50 do 9·70, pszenicę na maj-czerwiec 9·25—9·29.

W życie również obroty były bardzo nieznaczne, a ceny obniżyły się cokolwiek. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono 7.75 — 7.90, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7.60—7.80, austryackie (72 do 75 kilo) 7·75 -7·95, rumuńskie i serbskie 7.40—7.75, żyto na maj-czerwiec 7.58—7.67.

Ceny jęczmienia prawie wcale się nie zmieniły. Za morawski płacono 8—9.25, z doliny Morawy 7.35—7.75, słowacki 7.30—8.80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7.35 - 8.50, północno-węgierski 7.10—8.75, jęczmień na paszę 6—6.50.

Zaofiarowanie owsa było nieco większe. Płacono za poślednie gatunki 7·80—7·90, średnie 7·95—8·10, prima 8·15—8·50, rumuński i serbski 7·90—7·95 — na maj, czerwiec 7·78 do 7·80.

Za kukurudzę węgierską nową płacono 5·45—5·60, starą 5·60 do 5·70, serbską starą 5·50—5·60, serbską nową 5·40—5·45, — na maj, czerwiec 5·48.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 18 marca. (Sejm pruski). Podczas obrad nad rozdziałem budżetu oświaty, „wyższe szkoły żeńskie" wyłożył minister oświaty Studt program rządu w sprawie gimnazyów żeńskich i uczęszczania kobiet na uniwersytet. Rząd pozwoli dziewczętom uczęszczać do gimnazyów męskich, jakoteż potworzy żeńskie gimnazya, ale to wszystko na próbę i na to próba nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności. Co się tyczy uniwersytetu, to rząd jest zdania, że można pozwolić kobietom uczęszczać tylko jako nadzwyczajnym słuchaczkom; rząd nie uznaje potrzeby studyów akademickich dla kobiet.

Berlin 18 marca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Petersburga: Jak słychać, opłaty za paszporty do podróży za granicę będą dla rosyjskich poddanych podwyższone z 15 na 300 rubli, a dla cudzoziemców, wyjeżdżających z Rosyi za granicę, z 5 na 100 rubli. Dotyczący projekt ustawy przedłożono już radzie państwa.

Londyn 18 marca. Jak urzędowo ogłoszono, król Edward nie pojedzie na wiosnę za granicę, lecz odbędzie tylko podróż na wodach angielskich na swoim yachcie.

Wiedeń 18 marca. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do rady miejskiej z trzeciego ciała wyborczego wybrano we wszystkich 20 okręgach kandydatów chrześcijańsko-socyalnych i to znaczną większością. Niemieccy postępowcy postawili swych kandydatów tylko w 5 okręgach. Socyalni demokraci zupełnie nie stawiali kandydatów. Między wybranymi są burmistrz Lueger i wiceburmistrz Strohbach. Chrześcijańsko-socyalni posiadają już wszystkie 46 mandatów IIIgo ciała wyborczego.

Petersburg 18 marca. Na Newskim Prospekcie powstało wczoraj zbiegowisko, ponieważ grupa przechodniów rozwinęła nagle chorągwie, dotąd ukryte, i chciała urządzić demonstracyę przed kościołem katolickim. Policya rozproszyła tłum i przyaresztowała około 100 osób niosących chorągwie.

Wiedeń 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ekonomicznej p. Kolischer żalił się, że przedłożenie rządowe przyznaje ulgi tylko tym gałęziom przemysłu, których jeszcze dotąd nie ma. — W imieniu Koła polskiego oświadcza mówca, że tak on, jak i posłowie tego Koła głosować będą przeciwko wnioskowi, gdyby nie przyjęto wniosku, aby korzyści z tej ustawy i wtedy przysługiwały przedsiębiorstwom, gdyby dana gałęź przemysłu w jednym z krajów koronnych jeszcze nie istniała, a utworzenie takiego przedsiębiorstwa uznane będzie za ekonomiczny interes kraju. Odrzucenie tego wniosku byłoby równoznacznem z odmówieniem korzyści z tej ustawy dla podniesienia przemysłu w krajach nie stojących jeszcze na wysokim stopniu rozwoju.

Wiedeń 18 marca. Kuratoryum fundacyi im. Bauernfelda przyznało poecie Karolowi Schönherrowi nagrodę honorową 4000 koron za dramat pt. „Sonnwendtag".

Konstantynopol 18 marca. Sułtan wysłał do księcia Nikity czarnogórskiego z okazyi zaręczyn ks. Mirki gratulacye, przyczem zaznaczył, że wyśle ewentualnie na ślub osobną misyę. Książę Czarnogórski podziękował i wyraził radość z przyjaznego zawsze wobec niego postępowania sułtana.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg 18 marca. Rząd rosyjski puszcza w obieg czteroprocentową, wolną od podatku pożyczkę państwową na sumę 181,959.000 rubli, celem zrealizowania udziału rosyjskiego w odszkodowaniu, wypłaconem przez Chiny. Pożyczka ta ma być zamortyzowaną najwyżej w 39 latach.

Suez 18 marca. Okręt z ogromnym ładunkiem nafty, na którym wybuchł pożar, płonie do tej pory. Komunikacyę na kanale suezkim mimo to zdołano przywrócić.

Londyn 18 marca. Biuro Reutera donosi z Durbanu, że napad Boerów na wojsko angielskie nad rzeką Tugelą nie powiódł się. Boerowie musieli cofnąć się.

Cartagena 18 marca. Na cześć oficerów stojącej tu na kotwicy dywizyi floty austro-węgierskiej odbył się wczoraj wieczorem w konsulacie austro-węgierskim bankiet, a potem galowe przedstawienie w teatrze.

Madryt 18 marca. Królowa regentka wydała wczoraj na cześć austryackiego kontradmirała Rippera i jego orszaku bankiet, w którym wzięła udział królewska rodzina, minister marynarki i dygnitarze dworscy.

Pekin 18 marca. Posłowie zagraniczni zgodzili się na oddanie zarządu miejskiego w Tientsinie napowrót w ręce Chińczyków w połowie lata b. r.

Warszawa 18 marca. Podczas gry w karty w domu przy ulicy Złotej nr. 10 niejaki Andrzej Białecki, przegrawszy 3 ruble do swego towarzysza Obenhauta, ze złości przebił go nożem szewskim. Obenhaut zginął na miejscu. Morderca 33 lat, ofiara zbrodni 32 lat.

Paryż 18 marca. W senacie interpelował senator F o r g e m o l w sprawie formy i ułożenia listy awansu wojskowego na rok 1902. Interpelant zarzucił ministrowi wojny, że przy awansowaniu oficerów dopuścił się naruszenia ustawy. Minister wojny A n d r é odpowiedział na to, że listy awansu ułożone są z jak największą bezstronnością, a armia jest z nich zupełnie zadowolona. Minister przedłoży w najbliższym czasie parlamentowi projekt ustawy, dotyczący awansu w armii. Senat uchwalił 169 głosami przeciw 72 porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu.

Izba deputowanych obradowała nad wnioskiem w sprawie zaprowadzenia skrutynium list dla zbliżających się wyborów do parlamentu. Minister oświaty zaznaczył, że na to jest już za późno. Izba uchwaliła 314 głosami przeciw 231 nie rozpoczynać dyskusyi szczegółowej nad tym wnioskiem.

Londyn 18 marca. Wódz opozycyi Campbell-Bannermann postawił wniosek o wybranie osobnej komisyi dla zbadania wszystkich kontraktów zawartych z dostawcami materyałów wojennych dla kampanii transwaalskiej. Zaznaczył przytem, że powszechne zainteresowanie się nadużyciami dostawców, oraz różne inne wątpliwości czynią koniecznem bezstronne zbadanie rzeczy. Gdy to, co z początku było tylko „wycieczką wojskową" przemieniło się zwolna w wielką wyprawę wojenną, okazała się militarna organizacya wyprawy wadliwą. Jako na główną wadę wskazują wszyscy na organizacyę dostaw dla wojska. Wiadomo, że wojskowi dostawcy ciągną zawsze wielkie zyski, ale tym razem ciągnęli podobno niebywałe.

Minister wojny Brodrick odpowiedział p. Campbell-Bannermanowi, że zbadanie sprawy dostaw trzeba odłożyć na te czasy, gdy w Transwaalu już zapanuje pokój. Dziś dochodzenia sparaliżowałyby działalność ministeryum wojny. Minister przypomniał Campbell-Bannermanowi, że kiedy on w r. 1895-ym opuszczał urząd ministra wojny, to przecież o stosunkach w ministeryum nic nie publikowano, a to dlatego, że wtedy również położenie było bardzo poważne. „Wówczas — rzekł minister — stosunki w ministeryum wojny były tak fatalne, że gdyby wtedy powstały zawikłania w Afryce południowej, Anglicy po trzech miesiącach musieliby się wycofać z pola walki, a to głównie dlatego, że artylerya angielska była do niczego".

Rada państwa.

Wiedeń 18 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia uczynił poseł Kathrein nagły wniosek, w którym domagał się, aby Izba bezzwłocznie przystąpiła do drugiego czytania prowizoryum budżetowego. Nagłość wniosku przyjęto. Rozpoczęła się dyskusya nad prowizoryum. P. Kubr mówi po czesku, poczem oświadcza po niemiecku, że głosować będzie przeciw prowizoryum. P. Schoenerer sądzi, że za kulisami ułożono plany, zwrócone przeciwko narodowi niemieckiemu i na te plany z pewnością inne stronnictwa niemieckie zgodziły się, jak to widać z ich umiarkowanego tonu, w jakim omawiają sprawy narodowościowe.

Mówca oświadcza, że należy dążyć do ogłoszenia niemieckiego języka jako państwowego i występuje przeciw „slawizacyi" państwa. Polemizuje z innemi stronnictwami niemieckiemi i zarzuca niemieckiej partyi ludowej, że rzekomo miała oświadczyć, iż nie zgodzi się na ogłoszenie niemieckiego języka jako państwowego bez porozumienia z Czechami. Mówca kończy swą mowę okrzykiem „Hoch und Heil dem Geschlechte Hohenzollern!" (Oklaski wśród Wszechniemców, protest i oburzenie w Izbie. Prezydent Izby przywołuje Schönerera do porządku). Następnie zabrał głos R i e g e r socyalista i atakował rząd za to, iż nie zniósł stanu wyjątkowego w Tryeście.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 marca. Książę A. Lubomirski z Równego. Br. O. Weber ze Złoczowa. Hr. K. Rostworowski z Przeworska. J. Rylska z Krakowa. W. Brawski z Drzegini. G. Woltmann z Berlina. G. Au, A. Kirchner i O. Latscher z Wiednia. B. Kern z Brzeżan. L. Tusch z Suczawy. L. Laube ze Lwowa. E. Paneth z Frydka. T. Sroczyński z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 marca. M. Walewska z Kopyczyniec. N. Peleński z Knihynicz. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Dydyński z Ulucza. N. Szymański z Paniowiec. J. Gottlieb z Sambora. L. Braun z Koszyc. J. Trauer z Tryestu. Z. Parnes z Podwołoczysk. W. Neuman ze Stanisławowa. M. Ryż z Krasiczyna. J. Fernbach ze Lwowa. A. Kosiński z Czortkowa. S. Kurtz z Jasła. P. Dobrzański z Dąbrowy; H. Opel z Wiednia. J. Nowosielecki z Wojtkowy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 marca. St. Bogdanowicz z Dolinian. M. Dłużański z Warszawy. M. Madeyska z Sambora. J. Pieniążek z Lipinki. Ks. J. Krupiński, B. Włodek i J. Piotrowski z Krakowa. L. Gerzabek ze Stanisławowa. S. Thulie z Rzepniowa. S. Zach z Chrzanowa. M. Makowska z Odesy. M. Letzter z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 marca. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 17·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 18 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·00.

Paryż 18 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·55. Mąka („Fleur de Paris") 26·45.

Frankfurt 18 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·00. Laura 201.60.

Wiedeń 18 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	271.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	259·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	283·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	262·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	111.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 441—, Clary 40. zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. —.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 31·00. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 81.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—

Lwów 18 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·70 do 97·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.00, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96.50 do 97.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, 4½% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15, 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.